



mieli swoje zmartwienia, lektury przeczytane zostały po łebkach, ślady obecności Mickiewicza i Miłosza w wileńskich zaułkach i bibliotekach ledwie udało się zauważyć. A jednak to ta przeszłość, choć tak niejasna i nieodwracalnie niewykorzystana, stanowi jedyne dziedzictwo i zarazem zobowiązanie. Człowiek musi więc wciąż na nowo starać się odczytywać zagubiony szyfr, żeby zrozumieć ją możliwie najlepiej i w swojej współczesnej czasoprzestrzeni, gdzie toczy się teraz jego los, popelniać możliwie najmniej błędów.

6. Może najwyraźniejszy kształt ten zespół wskazówek przeszłości znajduje w wyobrażeniu, jakie o przyszłym powojennym świecie snuli w ostatnie wojenne przedwiośnie osiemnastoletni partyzanci. To był najważniejszy motyw debiutanckiej powieści *Rojsty*, napisanej już w 1948, ale wydanej dopiero w odwilżowym 1956 roku. „Staram się przypomnieć sobie to nasze przedwiośnie pełne oczekiwań, pełne przeczuć, pełne nadziei. Powtarzam sobie w myślach to krótkie słowo »Polska« i wtedy jawi się we mnie jakaś rzewna podniosłość, coś jasnego, swobodnego, kojącego. Polska – ojczyzna wolności, Polska – matecznik tolerancji, Polska – wielki ogród bujnego indywidualizmu. Gdzie ludzie pozdrawiają się uśmiechem, gdzie policjant nosi różę zamiast pałki, gdzie powietrze składa się z tlenu i prawdy. Polska – wielki biały anioł pośrodku Europy”. Prawda, jak to znowu dzisiaj brzmi?
7. Ten wydobywany z przeszłości kodeks miał swoje punkty stałe. Należały do nich nieodmiennie: podziw dla codziennej ludzkiej pracy (jego wzorcem są postaci dziadków Linsrumów z *Dziury w niebie*), urzeczenie tajemnicą kobiecości (w każdym utworze Konwickiego jest jedna piękna scena, wieńcząca wątek erotyczny, najpiękniejsza może – w finale *Nic albo nic*), szacunek dla innego (świetnie wyrażony w wątku przyjaźni trzech maturzystów – Polaka, Rusina i Niemca, którzy w rozgrywającym się wiosną 1939 roku świecie *Kroniki wypadków miłosnych* nie potrafiliby pewnie zrozumieć reguł paktu Ribbentrop-Mołotow). W innych punktach jednak kodeks ten ewoluował: np. w debiutanckich *Rojstach* młodzieńczy udział w walce o wolność wzbudzał wściekłość bohatera, który z gorliwością neofity odsłaniał niskie, naiwne tło poddawania się romantycznemu dyktatowi. Czterdzieści lat później, w *Lawie*, było już inaczej: dojrzały bohater, ucieleśniany przez krążącego po Wilnie jak widmo Gustawa Holoubka, akceptował młodzieńczy bunt, potwierdzając tym samym wartość romantycznego dziedzictwa.
8. Przecież jednak to napięcie między terażniejszością a przeszłością niekoniecznie układało się u Konwickiego w lokalną opowieść o polskich dylematach. Każdy człowiek musi mierzyć się z własnym dziedzictwem, konstruować wciąż na nowo dochodzący do niego z dzieciństwa przekaz. Dzięki oryginalnej, za każdym razem od nowa wymyślanej formie, powieści i filmy Konwickiego mogą być równie inspirujące dla Polaka, jak dla Rosjanina, Szwajcarki czy Japonki.
9. Prawdę mówiąc przydałby się ciąg dalszy. Tadeusz Konwicki nieraz już zegnał się ze swoimi odbiorcami, ale bywał w tych pożegnaniach niekonsekwentny. Ta niekonsekwencja to dobry znak. Bardzo jestem ciekaw, jaki film nakręciliby siedemnaście lat po *Lawie*, jaką powieść napisałby jedenaście lat po *Pamflecie na siebie*...

Na podstawie: Tadeusz Lubelski *Głos i milczenie Tadeusza Konwickiego*
Tygodnik Powszechny, Nr 26 (2972)